

Hervé Le Tellier

L'Anomalie

Gallimard 2020

Poniższe tłumaczenia zostały wykonane wiosną 2021 roku przez studentów filologii francuskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach zajęć „Problèmes de la traduction littéraire”.

Polskie tłumaczenie powieści, autorstwa Beaty Geppert, ukazało się w październiku 2021, nakładem wydawnictwa Filtry. Porównajcie!

Tytułem wprowadzenia

L'Anomalie [Anomalia], wydana 20 sierpnia 2020 roku, jest ósmą powieścią Hervé Le Telliera. Opowiada ona o losach pasażerów bizarnego lotu z Paryża do Nowego Jorku, który odbył się dwukrotnie: w marcu i czerwcu tego samego roku. Historie bohaterów *marcowych* zderzają się z tymi bohaterów *czerwcowych*, rodząc różnorakie refleksje i dylematy. Trzy miesiące dzielące oba loty jawią się jako przedział czasowy, w którym życie jednostki może znacząco się zmienić, a który zarazem nie wpływa drastycznie na jej osobowość. Każdy z bohaterów staje w efekcie w obliczu swego duplikatu, który jest dla niego *tym samym* i *tym innym* zarazem. Tematyka sobowtóra, choć wielokrotnie poruszana w innych dziełach kultury, jest więc przez autora opracowana w sposób wyjątkowy. Inspiracją dla motywu spojrzenia w oczy samego siebie, choć tutaj takiego siebie, który żyje w odrębnym już ciele autonomicznej jednostki, była między innymi nowela Fiodora Dostojewskiego *Sobowtór: poemat petersburski*, a pierwsza propozycja tytułu powieści Le Telliera brzmiała: *L'incident Dostoïevski*.

Powieść składa się z trzech części podzielonych na rozdziały. W części pierwszej (*Aussi noir que le ciel*) autor wprowadza czytelnika w bieg historii, prezentując bohaterów in medias res oraz poza kontekstem. W części drugiej (*La vie est un songe*) przedstawione są dylematy związane z zaistniałą, tytułową anomalią. W części trzeciej (*La chanson du néant*) dochodzi do spotkania bohaterów *marcowych* z ich *czerwcowymi* duplikatami. Poszczególne fragmenty tłumaczeń pochodzą odpowiednio z części pierwszej (*Sophia Kleffmann*), drugiej (*Descartes 2.0.* oraz *Quelques présidents*) i trzeciej (*Le dernier mot*). Łuk fabularny zastosowany przez Le Telliera nie pozwala domyślić się wszystkiego od razu. Powieść czyta się więc, jakby zbierając elementy

rozproszonej układanki i nieustannie zadając sobie kolejne pytania; na wiele z nich czytelnik do końca nie uzyska odpowiedzi.

Ostatnia powieść Hervé Le Telliera jest dziełem trudnym do zakwalifikowania pod względem gatunku. *L'Anomalie* to zarazem kryminał, powieść szpiegowska, miłosna, psychologiczna, polityczna, filozoficzna, na pograniczu science-fiction. Sam autor podkreśla jednak w wywiadzie dla Librairie Mollat, że nie jest to ani powieść antycypacyjna, ani powieść fantastyczna.¹ Inspirując się dzisiejszą pop kulturą, serialami telewizyjnymi i aktualnymi wydarzeniami społeczno-politycznymi, Le Tellier stara się ukazać swojemu czytelnikowi świat, który jest mu dobrze znany, bliski. Jest to więc na pewno powieść współczesna, silnie osadzona w realiach człowieka XXI wieku. Co więcej, Le Tellier przyznaje we wspomnianym wywiadzie, że jego celem było przyporządkowanie każdemu z bohaterów innego gatunku literackiego. I tak na przykład, Blake, prowadzący podwójne życie płatny morderca, reprezentuje kryminał; André i Lucie, mężczyzna w podeszłym wieku oraz trzydziestoletnia kobieta, których związek dobiega końca, to powieść psychologiczna; a Victor Miesel, pisarz popełniający samobójstwo tuż przed opublikowaniem swojej ostatniej powieści, odzwierciedla *littérature blanche*. Historia Sophii Kleffman, obecna wśród przetłumaczonych przez studentów fragmentów *L'Anomalie*, jest natomiast najbliższa powieści obyczajowej.

Sam też styl zdaje się oddawać charakter postaci, nie tylko w dialogach, ale również w partiach narracyjnych.

Należy również podkreślić, że wielką inspiracją fabularną była dla autora literatura naukowa, zwłaszcza hipoteza symulacji Nicka Bostroma zakładająca, że postrzegana przez nas rzeczywistość nie jest niczym więcej niż symulacją komputerową, której nie jesteśmy świadomi. Jakie konsekwencje miałyby taki stan rzeczy na płaszczyźnie filozoficznej, etycznej, religijnej i politycznej? Wielości przemyśleń, które nasunęły mu się w związku z taką ewentualnością, Le Tellier postanowił nadać wyraz literacki. Postaci literackie są przecież, *ex definitione*, obrazem podobnej symulacji. *L'Anomalie* staje się więc również eksperymentem myślowym, który idealnie wpisuje się w założenia grupy Oulipo, do której autor przynależy.

Ów eksperyment w zakresie formy i treści zrodził dzieło nietuzinkowe, pozwalające czytać się bez końca w poszukiwaniu kolejnych ścieżek analizy i interpretacji.

W październiku 2020 polskie jury nagrody Goncourtów (Prix Goncourt Choix de la Pologne) przyznało wyróżnienie Hervé Le Tellierowi za... *przewrotne połączenie logiki i absurdu zarówno formy jak i treści, wywołujące u czytelnika niepokój i niezrozumienie, które, jak pisze sam*

¹ Wywiad z Hervé Le Tellierem dla Librairie Mollat, https://www.youtube.com/watch?v=YkRyNU5_iaM (data dostępu : 05.09.2021)

autor, przewyższa wiedzę, inteligencję i geniusz. Wyróżniając się formą, „L’Anomalie” zadaje pytanie o granice naszego pojmowania świata. Każę zastanowić się, czy nie jesteśmy tylko symulacją z przemyśleń Nicka Bostroma. Tego samego wyboru dokonała miesiąc później, 30 listopada 2020, sama francuska Akademia Goncourtów.

Opracowała: Martyna Matusiak

Część I, rozdział 6
SOPHIA KLEFFMAN
[fragmenty]

*Piątek, 25 czerwca 2021
Howard Beach w stanie Nowy Jork*

To Liam pewnego sobotniego popołudnia znajduje żabę Betty w kuchni za grzejnikiem, obok zlewu, całkowicie zasuszoną. Jest lekka jak piórko, półprzezroczysta, niczym papier kalkowy, który pomięto i wygnieciono, by na kartce naszkicować rzekotkę o wyraźnie zarysowanych udkach i pokrytych błoną palcach. Liam mówi młodszej siostrze **Jest całkiem zdechnięta, ta twoja Betty**, całkiem zdechnięta, bardzo go to bawi, zaczyna tańczyć z rękami w górze, Betty zdechnięta, Betty zdechnięta, Sophia zaś wybuchą płaczem.

Trzy tygodnie wcześniej Betty wydostała się z wiwarium, w którym musiała doskwierać jej nuda, i to pomimo ślicznych, wilgotnych mchów i lśniących, zielonych roślin, i szarych, okrągłych kamyczków wybranych przez Sopię, a także połowy łupiny kokosa robiącej za basen, a przede wszystkim czarnych much, żywych, które dziewczynka dawała jej do jedzenia, gdy wieczorami wracała ze szkoły. Sophia umieściła wiwarium blisko swojego łóżka, na niskim stoliku, i każdego wieczoru siadała, opatulą się kołdrą i po cichu opowiadała o swoim dniu znieruchomiałej na źdźbłach trawy żabie. Najbardziej zależało Sophii, by Betty była bezpieczna, szczęśliwa także, ale przede wszystkim bezpieczna, chroniona przed drapieżnikami, to słowo, które poznała i które bardzo lubi, być może z uwagi na jego trochę niepokojące brzmienie, tak, właśnie tak. Ale żaba mimo wszystko uciekła. Pewnie poskakała trochę tu i tam w poszukiwaniu ciepła i wilgoci, zanim wylądowała piętro niżej, tuż przy lekko nagrzanym metalu kaloryfera. Była głodna i spragniona, a jej skóra popękała jak ziemia w ogrodzie, kiedy nie padało od wielu dni i, zastygnąwszy w śmierci, Betty stała się żabią ekto plazmą.

Sophia boi się jej dotknąć, tak samo Liam, mimo że zgrywa chwata i z krzykiem krąży wokół żabiej skóry. Matka mówi Uciszcie się, uspokójdźcie się trochę, obudzicie tatę, ale ojciec już schodzi z piętra, ubrany w T-shirt, i wrzeszczy Co to za bajzel, Avril, nie możesz kazać swoim smarkaczom być cicho, akurat jak mam wolne, a poza tym nie powinnaś być teraz na zakupach? Porucznik Clark Kleffman widzi Betty, martwą całkowicie i bez wątplenia, oraz swoją córkę, wciąż zapłakaną, i śmieje się, No i co, Sophia, wiesz co? Twoja żaba wygląda jak zeschnięty chiński pierożek!

Clark dwoma palcami chwyta ją za nóżkę, podnosi i niedbale kładzie na głębokim talerzu.

Kleffmanowie godzą się z koniecznością pochowania Betty i chociaż nic im nie wiadomo o jej religii, Avril uznaje, że tak jak cała rodzina jest ona baptystką; koniec końców mimo że nie przyjęła chrztu przez zanurzenie, to większą część czasu spędzała w wodzie. Tak będzie najprościej. *Born again frog* pójdzie do żabiego nieba. A Clark w końcu spuści ją w toalecie, tak również będzie najprościej.

Betty była prezentem, Sophia dostała ją na szóste urodziny. Dzięki niej nauczyła się wiele o żabach. Na przykład, że mają trzysta milionów lat, że żyły w czasach dinozaurów, że istnieją tysiące ich gatunków i że atrazyna, owadobójczy związek chemiczny, jest dla nich groźna ze względu na ich przepuszczalną skórę, że jednak „są pożyteczne, ponieważ żywią się owadami”. Że są płazami, tak jak salamandry i ropuchy. Skądinąd sama Betty jest ropuchą, *anaxyrus debilis*, Sophia pilnie przepisała jej nazwę na brystol i przykleiła go na wiwarium; a właściwie może być nawet samcem ropuchy, sprzedawca nie wiedział zbyt dobrze – Panienko, westchnął Andy, w każdym razie Sophia przeczytała „Andy” na jego plakietce, przykro mi, ta ropucha jest nie większa od kciuka, nie mogę rozróżnić jej narządów rozrodczych, najlepiej dać jej jakieś imię dobre dla obu płci, jak Morgan czy Madison; jednak Sophia mimo wszystko nazwała ją Betty. Gdy Sophia zbliża się do wiwarium, Betty chowa się w swojej norce lub pod kamieniami. Przeraza ją także odgłos odkurzacza. I dźwięk samolotów, które startują z LaGuardia i przelatują nad Howard Beach. Nigdy nie da się jej zobaczyć, tak bardzo wszystkiego się boi. To na pewno laska, śmiał się Clark. Nie mów takich rzeczy przy Liamie i Sophii, wdychała Avril.

A więc Clark Keffman zgarnia Betty do talerza na zupe, a Sophia krzyczy:

- Betty się ruszyła, mamusiu. Betty się ruszyła!
- Co? Ależ skąd, Sophia, to tylko twój ojciec przechylił talerz.
- Nie, ruszyła się. Patrz, to przez wodę, która została na dnie! To ją obudziło. Mamusiu, mamusiu, dolej wody, proszę!

Avril wzrusza ramionami, ale bierze szklanke, napełnia ją wodą z kranu i wylewa na Betty. Drga jedna nóżka, potem druga, wreszcie płaz ożywa, wchłania całą wodę niczym gąbka i oto już rusza się na dnie talerza, nawet jego skóra stopniowo odzyskuje utraconą wcześniej zielonkawą barwę.

- Ale jaja – mówi Clark Keffman, oszołomiony.

- Zrobiła to co aksołotle podczas suszy, mamusiu, pamiętasz, aksołotle, widzieliśmy je, zrobiła to samo, zapadła w letarg i czekała na porę deszczową.
- Ale jaja – powtarza Clark. – W życiu nie widziałem takiego triku, ta jebana żaba była na 100% martwa, a teraz wierci się jak dziwka w słońcu. Ale jaja.
- Proszę cię, Clark, nie używaj takiego języka przy dzieciach – mówi Avril.
- Jestem, kurwa, u siebie i mówię, jak mi się podoba! Za kogo wy wszyscy mnie macie, za maszynkę do spłacania kredytu, która może zginąć w jakimś gównianym kraju, tak? Mam tego, kurwa, dosyć, Avril, dosyć, rozumiesz?

Avril spuszcza wzrok na ziemię, Sophia i Liam nieruchomieją. Powietrze tężeje wokół gniewu Clarka.

Tłumaczenie: Łukasz Kraj

Część II, rozdział 3

KARTEZJUSZ 2.0

[fragmenty]

Piątek 25 czerwca 2021,

Sala hipotez, Baza Sił Powietrznych McGuire

Ludzie zmęczeni są kłótlivi. Ludzie wycieńczeni już znacznie mniej. Jest szósta rano, kiedy Adrian, Tina i ich dwudziestu najlepszych ekspertów zbierają się w centrali. O siódmej, wraz z przybywającymi do McGuire helikopterami, liczba obecnych wzrasta do czterdziestu. Wstawione zostają kanapy i tablice interaktywne, a jeden z żołnierzy podłącza ekspres do kawy.

Jedna minuta wystarcza, żeby nakreślić sytuację. Następuje kolejnych dziesięć minut pytań, a Tina i Adrian powtarzają w kółko nieprawdopodobnie brzmiące zdanie: Ci ludzie w hangarze to ci sami, którzy sto sześćdziesiąt dni temu wylądowali już tym samolotem. Dialog pomiędzy Adrianem Millerem a Riccardo Bertoniem – nominowanym do nagrody Nobla w dziedzinie fizyki za prace dotyczące ciemnej materii – podsumowuje sytuację:

- Pan sobie z nas kpi, profesorze?

-Chciałbym.

O dziewiątej rano, podczas gdy Tina Wang wciąż prowadzi spotkania interdyscyplinarne w sali hipotez, Adrian wraca do grupy zadaniowej. Towarzyszy mu Meredith oraz szczupły i wysoki

mężczyzna o bujnych siwych włosach i stalowoniebieskich oczach. Silveria wskazuje ekran telekonferencji, na którym pojawiają się znajome twarze:

- Profesorze, jesteśmy na linii z prezydentem Stanów Zjednoczonych przebywającym w Rio, oraz z ministrami spraw zagranicznych i bezpieczeństwa narodowego.

- To zjawisko jest nadzwyczajne, panie prezydencie... – zaczyna Adrian, odchrząkując – ...ale jak mawiał Artur C. Clarke, każda wystarczająco zaawansowana technologia jest nieodróżnialna od magii. Udało nam się wysunąć dziesięć hipotez, z których siedem to kpiny, trzy przykuły naszą uwagę, a jedna zyskała poparcie większości. Zacznijmy od najprostszej.

- Proszę – mówi Silveria.

- „Tunel czasoprzestrzenny”. Wyjaśni to państwu topolożka Meredith Harper.

Meredith podnosi z biurka czarny ołówek i kartkę papieru, którą składa na pół. Ma nieodparte wrażenie, że gra w edukacyjnej scenie niskobudżetowego filmu science-fiction, ale mniejsza o to.

- Dziękuję, Adrianie. Załóżmy, że przestrzeń może się złożyć jak kartka papieru... ale w wymiarze, który nie jest dla nas dostępny, który nie jest żadnym z tych trzech, które znamy. Jeśli teoria strun poprawnie opisuje wszechświat, to jest on hiperprzestrzenią o dziesięciu, jedenastu lub dwudziestu sześciu wymiarach. Zgodnie z tym modelem, każda cząstka elementarna jest struną wibrującą w sposób inny niż pozostałe, w owiniętych wokół siebie wymiarach. Nadażają państwo?

Amerykański prezydent rozdziawia usta, upodabniając się przy tym do tłustego karpia w blond peruce.

- Zatem kiedy przestrzeń zostaje zgięta na pół, tworzy się „tunel”... - Meredith Harper przecina papier czubkiem ołówka i przekłada palec wskazujący przez rozcięcie. - ... i możemy bardzo łatwo przejść z jednego punktu naszej trójwymiarowej przestrzeni do innego. Nazywamy to mostem Einsteina-Rosena, tunelem czasoprzestrzennym Lorentza o masie ujemnej...

- Rozumiem – mówi prezydent Stanów Zjednoczonych, marszcząc brwi.

- Jest to zgodne z prawami fizyki klasycznej. Nie zostaje przekroczona granica prędkości światła w naszej przestrzeni einsteinowskiej. Jednakże, otwierając tunel w hiperprzestrzeni, w ułamku sekundy można podróżować między galaktykami.

-To częsty motyw w powieściach – mówi Adrian, według którego wyjaśnienia Meredith są zbyt abstrakcyjne. – W *Diunie* Franka Herberta lub innych. Ten pomysł pojawia się też w filmach, jak *Interstellar* Nolana. Albo na statku USS *Enterprise* w serialu *Star Trek*.

- *Star Trek*! Widziałem go, tak – wykrzykuje nagle prezydent.

- Zazwyczaj, cóż, jeśli można tak powiedzieć – ciągnie Meredith – przekracza się czas i przestrzeń jednocześnie i nie ma powodu, by cokolwiek się podwoiło. W tym przypadku, mamy te dwa samoloty...

- To tak jakby statek *USS Enterprise* pojawił się w dwóch punktach przestrzeni – zapala się Miller.
- Z dwoma kapitanami Kirkami, dwoma Panami Spockami, dwoma...
- Dziękujemy, profesorze Miller – mówi Silveria. – Zrozumieliśmy... A druga hipoteza?
- Nazywamy ją „teorią fotokopiarki”, rozmawialiśmy o niej z Brianem Mitnickiem z NSA. Mitnick kiwa głową z miną dobrego ucznia, dumnego, że o nim wspomniano.
- Jak państwo wiedzą – ciągnie Miller – rozpoczęła się rewolucja biodruku...
- Co takiego? Proszę mówić jaśniej! – zarządza Silveria, który czując irytację prezydenta, bierze na siebie rolę laika.
- Drukuje się materiał biologiczny w 3D. Dziś w godzinę tworzy się ludzkie serce wielkości myszy. W przeciągu dziesięciu lat podwoiła się precyzja i szybkość drukowania, podobnie jak masa obiektów, które można powielać. Jeśli prześledzimy krzywe wykładowe każdej z tych dziedzin, to jeśli wierzyć...
- Ja jestem wierzący – przerywa prezydent, a Miller zastanawia się przez chwilę, czy to żart.

Tłumaczenie: Klaudia Czernikowska

Część II, rozdział 8

KILKU PREZYDENTÓW

[fragmenty]

*Sobota 26 czerwca 2021, godzina 11
Zachodnie Skrzydło, Białe Dobre, Waszyngton*

Prezydent krąży po Gabinetach Ovalnym w wulkanicznym podnieceniu z oczami wbitymi w promienie słoneczne na puszystym białym dywanie. Obchodzi go dookoła w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, pod obojętnym spojrzeniem popiersia Winstona Churchilla. Waszyngton, spoglądający na niego z obrazu zawieszzonego nad kominkiem, wydaje się być jedynie trochę bardziej zainteresowany.

Na fotelach przed biurkiem prezydenta siedzi ich czwórka: doradca specjalny, sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych, doradczynie naukowa i w końcu Adrian Miller, zafascynowany majestatycznym orłem na froncie *Resolute desk*, Adrian, któremu szef protokołu zaraz po wejściu wręczył białą, czystą, pachnącą koszulę. - A my z tego skorzystamy i szybko wypierzemy pański T-shirt, profesorze Miller.

- Nie mam ochoty dzwonić do Francuzów – kaprysi prezydent, wracając na swoje miejsce.

- Przetrzymujemy sześćdziesięciu siedmiu obywateli francuskich - mówi doradca specjalny. - I to był lot Air France. W końcu będziemy musieli do nich zadzwonić, panie prezy...
- Nie i kropka. Najpierw dzwonię do Jinpinga. Ilu mamy Chińczyków?
- Około dwudziestu, panie prezydencie. Ale zadzwonimy do prezydenta Francji zaraz potem.
- Tak, zobaczmy. Jennifer, połącz mnie z Chińczykami A ja, profesorze Muller, po kilku minutach dam panu Jinpinga, tak?

Prezydent obraca się w stronę Adriana Millera, który przypomina mu tego aktora z *Forresta Gumpa*, tylko jak on się nazywał? I jakby młodszego.

Adrian nie odpowiada. Cięży mu zmęczenie po nieprzespanych nocach i czuje się nieco otępiały. - To szaleństwo, szaleństwo, jestem w Gabinetcie Ovalnym prezydenta, będę rozmawiał z prezydentem Chin i mam na sobie białą koszulę.

- Profesorze Muller, mówię do pana...

Tom Hanks, właśnie, tak się nazywał, wymyślił prezydent. Przypomina mi Toma Hanksa.

- Tak, panie prezydencie - kiwa głową Adrian. - Miller, panie prezydencie.
 - Mówiłem, że przekażę panu Jinpinga, a pan mu wszystko wytłumaczy.
 - Czy profesor Miller ma odpowiadać na wszystkie pytania bez wyjątku? – pyta doradca specjalny.
- Prezydent podnosi brwi, szukając odpowiedzi u sekretarza stanu, który kiwa głową:

- Niech pan mówi wszystko co pan chce, profesorze. W każdym razie i tak niewiele wiemy.
- Panie prezydencie, łączę z prezydentem Chin – mówi kobiecy głos.

Jedenaście tysięcy kilometrów dalej w Zhongnanhai, w sali konferencyjnej Zachodniego Kompleksu, czyjaś ręka podnosi słuchawkę.

- Dzień dobry, panie prezydencie – mówi prezydent USA. - Jest bardzo późno, przepraszam.
- Nie spałem, drogi panie prezydencie.

- Tym lepiej, tym lepiej. Kontaktuję się z panem w sprawie najwyższej wagi. Stoimy w obliczu bezprecedensowej sytuacji. Cały świat stoi w jej obliczu i to właśnie z tego powodu dzwonię do pana jako pierwszego. Jestem w tym momencie razem z moimi doradcami naukowymi. Będą mi towarzyszyli cały czas. Otóż, dwa dni temu samolot linii Air France wylądował na naszym terytorium. Ten sam samolot wylądował jednak już trzy miesiące temu.

- Tak? Dość często zdarza się, że samolot ląduje kilka razy - powiedział chiński prezydent, powstrzymując śmiech. - Szczególnie w przypadku regularnych połączeń...
- To trochę bardziej skomplikowane. Przekazuję panu jednego z moich najlepszych doradców naukowych, profesora Adriana Mullera z Uniwersytetu w Princeton.

Adrian się podnosi, bierze słuchawkę, którą podaje mu prezydent, bełkocze „Profesor Adrian Miller, panie prezydencie...” później próbuje wyjaśnić wszystko krótko, zwięźle i wyczerpująco. Po drugiej stronie linii spotyka go jednak tylko niezrozumienie. „Ten sam samolot

wylądował dwa razy?” pyta chiński prezydent, po czym powtarza: „Dwa razy?”. Rozmowa się przeciąga i Adrian odpowiada na pytania o cumulonimbusach, testach DNA na pasażerach, warunkach ich przetrzymywania... Po exposé porusza różne hipotezy, próbuje wytłumaczyć niewytłumaczalne. Wobec zdumienia swojego rozmówcy musi często zaczynać od nowa. W końcu, po długich piętnastu minutach, prezydent żąda listy obywateli Chin przetrzymywanych w bazie wojskowej McGuire.

- Domyśla się pan, że już ją mają – komentuje szeptem doradczynie naukowa. - Wiedzą, gdzie jest każdy Chińczyk w każdym momencie, więc domyśla się pan, ci którzy wsiedli w marcu do Paryż – Nowy Jork...

- Nasze służby zajmą się wszystkim, co trzeba – konkluduje chiński prezydent. – Niech pan pozdrowi swojego prezydenta i powie mu, że zadzwonię w przeciągu najbliższej godziny.

Następnie przywódca Państwa Środka odkłada słuchawkę, Adrian również, wraca na swoje miejsce. Amerykański prezydent tkwi w bezruchu, jakby zamroczony. Matematyk obserwuje tego prymata i utwierdza się w przekonaniu, że dodając do siebie pojedyncze cząstki ciemności, ciężko jest otrzymać zespołową jasność.

- Na pewno już aresztują „klonów” swoich obywateli - myśli na głos sekretarz stanu.

- Skontaktowaliśmy się z prezydentem Macronem, panie prezydencie. Będzie na linii za minutę – mówi doradca specjalny.

- Mam problem z Francuzami, a z tym typem już w szczególności. Dobra. Jennifer, daj mi tego małego aroganckiego gnojka.

Telefon wibruje, prezydent wypija szklankę wody, podnosi słuchawkę, uśmiecha się z przymusem.

- Mój drogi Emmanuelu, bardzo się cieszę, że mogę z panem rozmawiać. Mam nadzieję, że wszystko u pana dobrze i u pańskiej uroczej żony również. Kontaktuję się w sprawie najwyższej wagi...

Jedenaście tysięcy kilometrów dalej, Xi Jinping zerka za okno, na noc, która spokojnie zapada nad Jeziorem Środkowym w Nowym Zakazanym Mieście. Wzdłuż brzegu kazał zasadzić setki miłorzębów, żeby je kontemlować, żeby medytować. To prymitywne drzewo zawsze go fascynowało. Istniało na miliony lat przed pojawieniem się dinozaurów i przeżyje całą ludzkość. Roślinna wersja *memento mori*. Następnie Jinping wraca do stołu konferencyjnego i siada. Jest ich tam około dwunastki, wojskowi i cywile, wszyscy milczą. Wysłuchali wyjaśnień Millera, robiąc z rzadka notatki. To najczarniejszy z „czarnych łabędzi”, tych nieprawdopodobnych wydarzeń o nieskończonych konsekwencjach.

Tłumaczenie: Michał Szczepan